№ 9 WARSZAWA, 4 MARCA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" wynosi: na I kw. 2000 mk.—Nr. pojed. 300 mk.

Frazes a prawda życiowa.

I.

W odpowiedziach czytelników na zapytanie Redakcji: „Jakim ma być „Siew?"—wyczytałem między wierszami takie zdanie:—„Siew" w odróżnieniu do „Drużyny" i innych pism, przeznaczonych dla młodzieży wiejskiej, unika frazesów i płytkiej demagogji, a szerzy prawdziwą, szczerą i niezależną oświatę". Wyznać należy szczerze, że to zdanie pośród całego potopu myśli, nadesłanych od przeróżnych czytelników, które będą ogłoszone w osobnym artykule, zasługuje na osobne omówienie.

Sądzę, że zdanie to oddaje hołd pewnej zasadniczej prawdzie życiowej. Otóż prace młodzieży, zgrupowanej w Związku Młodzieży Wiejskiej, nie są czyimś wymysłem, ale wyrosły z samodzielnych porywów najświatlejszych jednostek pośród młodzieży wiejskiej, a przeto noszą na sobie cechę realizmu życiowego, tchną zdrową rozwagą i prawdą szczerą, co wszystko jest silnie sprzęgnięte z tą zdrową duszą chłopską.

Rozważmy jednak całą rzecz szczegółowo!

Na powierzchni życia wsi polskiej napotykacie co krok tych zawodowych blagierów, gadaczy wiecowych, którzy w dymach kadzidła pięknych słów polują na głosy chłopskie. To też tak często słyszy się powiedzenia: „Ten to ci dopiero umie gadać do chłopów; on wie, jak ich wziąć". A więc jest jakaś osobna mowa dla ludu. Jest taka mowa i jest osobne pisanie. Jeżeli chcecie się przekonać, to czytajcie te przeróżne gazety partyjne pisane i wydawane specjalnie dla wsi. Czytać te gazety nieraz koniecznie wypadnie, bo każdy chce się dowiedzieć obszerniej o wypadkach politycznych, ale nieszczęśliwy ten, kto już innej, lepszej strawy duchowej nie zapragnie. Ciekawe to nawet, co prawda, takie gadanie wiecowe, którego celem wyzyskiwanie nieświadomości ludzkiej. Bo gdy ci taki gadacz wiecowy zacznie „prawić, to na wszystkiem się rozumie, w mig wszystko oceni, wszystko wytłumaczy, słowem wie więcej, niż wszyscy ministrowie w Polsce. Wszakże on cały rząd polski, wszystkich ministrów,

prezydenta, wszystkich posłów—naturalnie z poza jego stronnictwa — potrafi krytykować, błędy im wykazywać, błotem obrzucać, na czci uwłaczać. I każdy z nich wielce podobny do drugiego, jakby jeden drugiemu z oka wykapał. Nie znajdziesz różnicy między nimi, czy to będzie „wielki" działacz z ósemki, czy z jedynki, czy też z trójki.

Dlaczego wszyscy podobni do siebie? Bo każdy z nich nie żyje prawdą, nie wgłębia się w istotę zagadnień społecznych czy politycznych, lecz ślizga się po powierzchni, szarżuje pięknie brzmiącemi słowami, słowem żyje zwyczajną blagą. A to, co wychodzi z ust jego, to zwykła oszwabka dla drugich, to tak zwany frazes. Sam najczęściej niewiele wie, a że w polityce o wszystkiem trzeba wiedzieć, posługuje się powierzchownemi sądami, oklepanemi ogólnikami, zapożyczanemi ze słownika „narodowego" albo „ludowego". Nieraz to ładnie brzmi — ludzie lecą, jak ryby na wędkę. To jedna odmiana ludzi, posługujących się frazesem.

Dla uniknięcia nieporozumień — dodać muszę, że nie przeciwstawiam się prawdziwej polityce. Ta, jako nauka, dalej jako to wszystko, co w działalności dąży do najlepszego zarządu państwem, jego utrzymania i rozwoju, do wyzwolenia i podniesienia pewnych zawodów i warstw społecznych — powtarzam, taka prawdziwa polityka jest rzeczą pierwszej wagi. Każdy dojrzały obywatel w państwie powinien mieć przekonania polityczne. Że jednak działalność polityczna opiera się u nas w wielkim stopniu na frazesach, to jest następstwem niewyrobienia politycznego szerokich mas społecznych. Stąd w mętnej wodzie nietrudno ryby łowić. Nie potrzeba do tego wprawnego rybaka. W normalnych warunkach staną do polityki znawcy spraw ogólnopaństwowych i ludzie związani ściśle z pewnemi zawodami, wybitni znawcy pewnych działów pracy, jako szczerzy przedstawiciele światłych warstw społecznych. Zwyciężą zasadnicze programy i dążenia, płynące ze znoju warstw pracujących, z ich samodzielnych myśli i pragnień. Ale tymczasem wielu polityków mówi: niechaj się odbywa szalony taniec, mącący w głowach ludzkich. Wieś jest tym największym zbiornikiem głosów, hajże więc na wyprawę po nie! Wystawiać więc na różne kolory pomalowane szyldy, pomieszczać na nich różne hasła, na rydwanach partji posadzić w honorze wielkie bożyszcza partyjne, i dalej jazda! Pomoże w tem wszystkiem frazes.

Ale nie na tem kończy się korowód ludzi, żyjących frazesem. Spójrzcie na inną ich odmianę!

Oto tak często dostrzeżecie—nietylko w polityce, ale i w przeróżnych organizacjach społecznych, w działalności oświatowej, w pismach, na zebraniach, przy uroczystościach, a nie mniej także w życiu powszedniem — ludzi, którzy kupczą wzniosłemi ideałami, dla których wielkie rzeczy są frazesem na ustach. I tak: jeden będzie prawił o poświęceniu dla ojczyzny, drugi o wielkiej idei wyzwolenia społecznego uciśnionych, inny znowu o wzniosłych zasadach Bożych. Przychodzi jednak chwila próby. Naprzykład wróg staje przed bramami stolicy Polski (inwazja bolszewicka w r. 1920). I co się dzieje? Gdy młodzież, niezmaterjalizowana jeszcze, gdy robotnik, którego nazywano nienarodowym, spieszy w szeregi—to ci, co trabili zawsze „trom--tra--dra" patrjotyczne, jako szczury z tonącego okrętu, uciekają dalej na zachód ze swemi kiesami i walizami, dobrze wyładowanemi. A więc patrjotyzm takich ludzi jest frazesem brzmiącym jako cymbał głośny.

A gdy gdzieindziej w świecie dokonać miało się wyzwolenie ludzi pracy, gdy miał paść w gruzy wszelki ucisk, to na stolicy dawnych Iwanów Groźnych, zasiadają bolszewiccy „krwawi carowie", którzy żelazną łapą naginają karki motłochu do gorszej, niż za dawnych carów, niewoli. A przeto te wielkie hasła wyzwolenia społecznego były znowu frazesem, tą wrzaskliwą surmą bojową, która po bitwie skrzeczy w uszach ludzkich, jako złowroga syrena.

Są i tacy, którzy największemi świętościami handlują. Będzie ci taki znowu prawił o wzniosłych ideach Bożych. Będzie wypisywał Imiona Święte na różnych papierach, na gazetach i na odezwach. Ale gdy ty, który wiesz, co to jest krzywda, co to jest niesprawiedliwość, który masz serce otwarte dla ludzi, zechcesz widzieć Królestwo Boże na ziemi zaprowadzone, to bardzo często główną przeszkodą będą dla ciebie ci, który święte hasła głoszą. Wszakże znaną jest rzeczą, że ci, którzy nazywali się „Obrońcami wiary”, i kościoły fundowali, trzymali twardo przez wieki lud wiejski w niewoli pańszczyźnianej, a do ostatnich lat parobkowi swemu kazali gnić w stęchłej izbie czworaków. Także znaną rzeczą jest, że ludzie z różnych stanów tak łatwo drugich oszukują, pracownika niesprawiedliwie wynagradzają, słowem, życiem całem kłamią idei Bożej, którą na ustach noszą. I to znowu przykłady ludzi, posługujących się frazesem, pięknem słowem, układnym giestem dla odwrócenia uwagi od brudnych swych interesów, uprawianych poza parawanem wzniosłych idei, dla znieczulenia czujności wyzyskiwanych.

I znowu zastrzeżenie! Poruszając te różne odmiany frazesu, przejawiające się w życiu społecznem, nie myślę o stronnictwach, o stanach, o zawodach. Biorę pod uwagę ludzi — jako pewne typy. Frazes będzie jednakowo podłym w życiu społecznem, czy będzie uprawiany przez tych, którym nie schodzą z ust słowa: ojczyzna, naród, — a postępowaniem swem utrudniają pracę rządowi polskiemu; czy też będzie hasłem ułudy u tych, którzy wyzwolenie, usamodzielnienie i podniesienie wszechstronne ludu głosząc, wprowadzają do życia wsi swary, rozdarcie duchowe i rosterki między samym ludem lub piastują godność obrońców ludu dla ułatwienia sobie interesów osób i klik pewnych. Dobrze zdaję sobie sprawę, że frazesu nie brak u wielu, bardzo wielu naszych polityków, działających na terenie wsi, bez względu na ich przynależność partyjną.

W następnym numerze rozważymy jeszcze inne odmiany pospolitego, że tak się wyrażę,—frazesu, napotykanego w życiu codziennem i zastanowimy się, jak stosować na każdym kroku prawdę życiową.

(C. d. n.) *Jan Dec.*

O organizacji skarbowej w państwie.

II. Co to jest budżet państwowy.

W miarę rozwoju wzajemnych świadczeń państwa i obywateli, jak również wzrostu przedsiębiorstw państwowych, służących do wygody i potrzeb społeczeństwa, wzrastały wydatki państwowe, wzrastać więc musiały i dochody na pokrycie tych wydatków.

Władze państwowe zmuszone zostały do przewidywania zgóry na określony czas (przeważnie na rok), jakie wydatki są dla państwa niezbędne i z jakich źródeł należy czerpać dochód. Corocznie więc układały wykaz przewidywanych wydatków i dochodów państwowych.

Taki wykaz nazywa się z angielska budżetem.

Budżety ustaliły się w dzisiejszej formie z chwilą zaprowadzenia ustroju parlamentarnego. Parlamenty bowiem otrzymały prawo corocznego zatwierdzania budżetów państwowych. Budżet jest najistotniejszym obrazem czynności i zamierzeń państwowych. Wystarczy przejrzeć szczegółowy budżet wydatków i dochodów, ażeby się przekonać o wartości gospodarki państwowej, o stopniu kultury i dążeniach narodu. Dlatego to dyskusja nad budżetem jest tak ważną w każdym parlamencie. Każdy bowiem wydatek rozważany bywa ze stanowiska korzyści państwa i jego obywateli oraz w jakiej formie ma być użyty.

Przy dyskusji nad budżetem posłowie zastanawiają się nad niedomaganiami w zakresie poszczególnych działów gospodarki państwowej i żądają poprawy w tych działach. Często zmniejszają a nawet skreślają wydatki na prace ich zdaniem mniej ważne, a powiększają na ważniejsze. Oczywiście dzieje się to za zgodą rządu,

który projekt budżetu przedstawił Sejmowi. Jeżeli zgody pomiędzy rządem a większością Sejmu niema, to rząd podaje się do dymisji, przychodzi nowy, który żądania większości uwzględnia. Skoro już odbyła się dokładna dyskusja w komisjach skarbowo-budżetowych i na plenum (to znaczy ogólnem posiedzeniu) parlamentu, budżet państwowy zostaje uchwalony i oddany do wykonania rządowi.

Żeby zaś budżet został na czas uchwalony, musi być wcześnie przez ministerstwo skarbu opracowany. W tym celu ministerstwo skarbu na kilka miesięcy przed zakończeniem roku budżetowego żąda od poszczególnych ministerstw zestawienia swoich wydatków i dochodów; przeprowadza z niemi dyskusję co do poszczególnych działów; układa całość i przedstawia projekt budżetu parlamentowi. Jeżeli rząd nie zdąży opracować na czas budżetu, prosi parlament o uchwalenie tymczasowych wydatków i dochodów na zasadzie poprzedniego budżetu uchwalonego. Sejm najczęściej to uwzględnia. Nazywa się to uchwaleniem prowizorjum budżetowego na parę miesięcy (najczęściej trzy). Takie prowizorjum budżetowe uchwalił obecnie nasz Sejm dla rządu na I kwartał 1923 r.

Przy układaniu budżetu przyjęto zasadę, że przyjmuje się do ogólnego budżetu wszystkie dochody i wydatki poszczególnych ministerstw i ich przedsiębiorstw. Naprzykład, ministerstwo komunikacji ma koleje. Przedstawia ono do zamieszczenia w budżecie ogólnym wszystkie dochody i wydatki kolei, a nie czysty zysk tylko z kolei. To samo jest z innemi przedsiębiorstwami, (np. państwowe kopalnie soli przedstawiają wszystkie swoje wydatki i dochody, a nie czysty zysk).

Winno się przy układaniu państwowego budżetu rzetelnie oszacować dochody. Wprawdzie przewidzieć dokładnie naprzód dochody państwowe, które płyną z różnych źródeł, jest trudno, ale należy dochodów nie przeceniać, lecz starać się zbliżyć do prawdopodobieństwa. Szacowanie wpływów odbywa się na podstawie dochodów z kilku ostatnich lat. Oczywiście nie bierze się tego ściśle, bo wzrost dochodów zależy i od rozwoju gospodarczego narodu i od udoskonalenia sposobu pobierania podatku i wreszcie od uchwalenia nowych podatków. Ostrożność w szacowaniu dochodów, jakie państwo może mieć w roku następnym, jest konieczna ze względu na ład, jak również ze względu na zaufanie do państwa tak obywateli własnych, jak i innych narodów.

Budżet dzieli się na budżet wydatków i dochodów zwyczajnych i budżet dochodów i wydatków nadzwyczajnych.

Budżet zwyczajny zaspokaja normalne codzienne potrzeby państwa, najczęściej powtarzające się z roku na rok. Budżet nadzwyczajny zaspakaja wyjątkowe wydatki państwa, np. na wojnę, które pokrywa się specjalnemi dochodami (pożyczką lub daniną).

Jeżeli wydatki są większe niż dochody, to ta przewyżka nazywa się niedoborem lub deficytem.
Deficyt budżetowy bywa pokrywany najczęściej pożyczką.

Wykonanie budżetu należy do rządu. Przy wykonywaniu rząd nie może bez zezwolenia sejmu przekraczać w wydatkach na poszczególne działy pracy sumy uchwalonej w budżecie, chociażby miał na to pieniądze czy to z przewyżki dochodów, czy z zaoszczędzenia na innych działach pracy. Tylko ta suma, która została uchwalona przez sejm, może być wydana przez rząd.

Dla skontrolowania, czy wszystko w myśl uchwalonego budżetu było wydane oraz dla dopilnowania, ażeby się w wydatkach państwowych nie działy nadużycia, ustanowione są do tego specjalne urzędy. U nas kontrolą taką zajmuje się Najwyższa Izba Kontroli Państwa.

W Polsce od początku jej powstania nie został jeszcze uchwalony normalnie przez Sejm żaden budżet, gdyż zanim rząd opracował i wniósł do Sejmu projekt budżetu, a Sejm na Komisji skarbowo-budżetowej rozpatrzył, **marka spadła i cały rachunek**

budżetowy był na nic. Obecny Sejm domaga się od rządu jaknajszybszego wniesienia budżetu na 1923 r. i sądzimy, że wreszcie będzie on uchwalony.

A. Bogusławski, poseł.

Wieś w Polsce przedhistorycznej.

Kraje i ziemie nasze pokryte były w czasach przedhistorycznych nieprzebytemi borami, lasami i gajami, tworzącemi jedną wielką, dziewiczą puszczę. Mieszkańcy owej puszczy obierali sobie siedziby w miejscach najdogodniejszych, przeważnie w niedalekiej odległości od spławnych rzek, które stanowiły podówczas najważniejsze a niemal jedyne arterje (drogi) komunikacyjne. Luźno rozrzucone osiedla, rozrastając się, tworzyły wsie i to wsie dwojakiego rodzaju: okrągłe lub prostokątne.

Wieś okrągła zbudowana była w ten sposób, że domy, czyli dwory otaczały naokół pustą przestrzeń, leżącą w pośrodku. Plac ten, zdaje się, już wówczas nazywano „wsią", gdzieindziej „nawsiem". Domy drewniane, słomą kryte stały jeden obok drugiego, zwrócone czołem do „nawsia". Właściwe obejście i budynki gospodarskie leżały ztyłu za domem, odgrodzone od pola silnym płotem, zbudowanym tak, że, tworząc nierozerwalną całość, okalały całą wieś naokoło. Miało to na celu obronę przed dzikemi zwierzętami, od których roiły się puszcze, a także przed wrogiem zewnętrznym. Na płotach czy tykach rozwieszano sieci, a prawie każda taka osada miała po kilka gniazd bocianich, bo ptaki te były wówczas bardzo szanowane.

Na placu, w środku wsi położonym, była sadzawka oraz dębowy lub lipowy święty lasek, czy gaj ze świątynią pogańską, zwaną kontyną. Na owym placu odbywały się sądy starosty rodowego i starszych, siedzących na osobnych sądowych stołach tam odbywały się zabawy ludowe, tam radzono nad dobrem wsi i rodu, składano bogom ofiary. Poza obejściem każdego domostwa ciągnęły się w promieniu pola do rodu należące.

Wieś prostokątna różniła się znacznie od wsi okrągłej. Tu środkiem przebiegała droga, przy której po jednej i po drugiej stronie stały domy czyli dwory, a dalej ciągnęły się pasami pola i pastwiska.

Gdy trzeba było przyrobić sobie ziemi, natenczas udawano się poza wieś i trzebiono puszczę, karczując ją lub paląc. Z tego powodu układ ról stał się z biegiem czasu ogromnie nieregularnym i rozrzuconym, co bardzo utrudniało później postęp rolnictwa.

W osadzie okrągłej czy prostokątnej mieszkał zazwyczaj cały ród, wywodzący się od wspólnego przodka, który, przyszedłszy w te strony, dał początek osadzie. Ród taki prowadził wspólne gospodarstwo, kierowane przez najstarszego wiekiem i doświadczeniem—starostę.

On jako najlepiej znający się na rzeczy wyznaczał każdemu pracę i odpowiednio ją rozkładał na cały rok, on sądził spory w otoczeniu starszych w świętym gaju wiejskim, zarządzał ogólnym majątkiem rodu i decydował o życiu i śmierci każdego członka rodu. Nie było więc takiej, jak dzisiaj, własności prywatnej, bo cała ziemia stanowiła własność rodu. Dopiero znacznie później, w miarę rozradzania się rodu, rozpada się ta spólnota i przypada poszczególnym rodzinom, tracącym powoli poczucie łączności rodowej. To daje początek prywatnej własności ziemi, jaką widzimy już za pierwszych królów z rodu Piasta.

Puszcza, w której były rozrzucone tu i ówdzie tego rodzaju wsie, była żywicielką i obronicielką mieszkańców. Oprócz rolnictwa żyli oni z myślistwa, rybołóstwa, bartnictwa oraz hodowli bydła. Stada koni, wołów, owiec i świń, liczące nieraz po parę tysięcy sztuk, tworzyły jeszcze w późniejszych czasach, a więc już po przyjęciu chrześcijaństwa, majątek nietylko osób prywatnych, ale duchowieństwa, klasztorów i biskupów. Gospodarka rolna w w owych czasach była gospodarką tak zwaną dziką. Ta gospodarka polegała

na tem, że uprawiano ziemię nienawożoną tak długo, dopóki cokolwiek rodziła, gdy się wyjałowiła zupełnie, przenoszono się na inne miejsce, a to wyjałowione miejsce opuszczano, by obrać nowe pod uprawę.

Nawożenia roli nie znano. Oczywiście proceder ten mógł być w zastosowaniu, bo obszary nieopanowane przez człowieka były ogromne. Z narzędzi rolniczych znane były Polakom ówczesnym socha, radło i brona. Radło stało się później nawet jednostką mierniczą dla oznaczenia rozmiarów gospodarstwa wiejskiego. Był to obszar ziemi odpowiadający prawie dzisiejszym piętnastu morgom, który uprawiano jednym koniem albo parą wołów, co stanowiło sprzężaj.

Ze zbóż uprawiano: żyto, owies, proso, a może i pszenicę. Z jarzyn znane były w najdawniejszej Polsce bób, rzepa, gorczyca, koper i ćwikła. Inne przyszły w czasach późniejszych z różnych stron do Polski, jak ogórki, rzodkiew, chrzan z Niemiec, fasola, kapusta, cebula, pietruszka—z Włoch i t. p.

Po przyjęciu chrześcijaństwa powstają nowe pojęcia prawa własności, prawa dziedziczenia, wytwarzają się nowe potrzeby życia, nowy sposób gospodarowania, powstaje silna władza książęca i z tą chwilą Polska staje się państwem samodzielnem.

Sigma.

Odrodzenie Czech.

I.

Czechy, równocześnie niemal z Polską powstałe, ciągle były z nią w stosunkach: panujące w obu krajach rody łączyły się przez małżeństwa, wspomagając się częstokroć w walce odpornej z zachłanną niemczyzną. Gdy jednak Polska strzegła się przezornie wprowadzenia na tron jakiegokolwiek księcia niemieckiego, Czesi oddawali Niemcom nad sobą władzę, co stało się zczasem przyczyną ich zguby. Wyższe sfery szlacheckie i magnackie łatwo się przytem niemczyły, lud jednak, stojąc twardo przy swojej mowie i obyczaju, buntował się często przeciw temu i Czechy stawały się widownią walk bratobójczych. W XV wieku odbywały się tam także i walki religijne, bo gdy znów wyższe warstwy i duchowieństwo trwały wiernie przy katolicyzmie, lud w całej swojej masie poszedł za nauką Jana Husa, który, widząc ogólne zepsucie obyczajów, chciał stworzyć nową wiarę, ludzkość uszlachetniającą. Jednocześnie głosił on konieczność wyzwolenia się z pod wpływów niemieckich i odrodzenia narodowego. Drugim przywódcą ludowym był w owym czasie zacięty wróg Niemców, Jan Żiżka. Uzbroił on masy włościańskie w widły i cepy i usiłował, zwalczywszy zniemczoną szlachtę, stworzyć wolną, demokratyczną Rzeczpospolitą czeską. Niestety jednak, husyci zaczynają się waśnić pomiędzy sobą, następuje rozłam pomiędzy nimi, który wywołuje ponowne wskrzeszenie monarchji z powołaniem na tron polskiego króla, Władysława Jagiellończyka. Po krótkiem panowaniu Jagiellonów, Czesi łączą się znów z Niemcami pod berłem Ferdynanda I-go. W początkach Reformacji pojawienie się w Niemczech Lutra wznieca znów w Czechach walki religijne, odżywa dawny husytyzm a z nim także i poczucie narodowe. Ponowne walki przeciw Niemcom kończą się klęską. Daremnie już wtedy cała szlachta łączy się z ludem walcząc o wolność ojczyzny; w przegranej bitwie pod Białą Górą ginie kwiat narodu, a to, co z niego pozostało, idzie w ciężką niewolę.

I 200 lat po tej klęsce Czesi śpią snem letargicznym. Ucisk jest straszny, oporni idą na śmierć, majątki ich są konfiskowane. Niemcy tępią szczególniej protestantyzm, łącząc go, słusznie poniekąd, z poczuciem narodowem. Dla przypodobania się rządowi Czesi zmieniają nawet swoje rodowe nazwiska na niemieckie, w rodzinach nawet przestają mówić po czesku. Nauka czeska i literatura upadły, zaprzestano zupełnie drukowania książek, skromne ich szczątki przechowały się tylko jeszcze na głębokiej wsi, chłopi bowiem, ukrywając się z od

prawianiem nabożeństwa husyckiego po niedostępnych skałach, zakopywali w ziemi z owych czasów pozostałe protestanckie książki. Klęski za klęskami nawiedzały ów kraj nieszczęsny; gdy tylko bowiem ludność ekonomicznie się trochę dźwigać poczęła, przyszła owa sławna wojna trzydziestoletnia, która, powołując do walki wszystkie niemal narody środkowej Europy, odbywała się na ziemi czeskiej, okrywając ją całą zgliszczami i ruiną. Za cesarza niemieckiego Ferdynanda II-go, wygnano z kraju 30.000 rodzin czeskich, z tych wiele przytuliło się w Polsce. Stosunki społeczne wewnętrzne były straszne, włościanin nie był pewny życia i mienia, pan, obcy przeważnie, miał prawo wyciskać zeń pracę bez żadnej zapłaty a uciekającego gonił sforą psów gończych. Uciemiężona ludność wybuchnęła wreszcie krwawym buntem rewolucji chłopskiej. Francuzi dostarczyli broni. Było to w 17-tym wieku. W nowszych już czasach w końcu 18-go wieku wypowiedziana przez Prusy wojna Austrji znowu godzi w Czechy. Ich stolicę, Pragę, zajmują Prusacy, którzy ją palą i rabują. Po wojnie Austrja nakłada na zniszczony kraj olbrzymie podatki, chcąc je jednak z ludności wydobyć, zmuszona jest podnieść rolnictwo a głównie gospodarstwa włościańskie. Lud, wzmógłszy się wtedy na siłach, chce z siebie zrzucić pańszczyznę i znów kraj zapełnia się mordem i pożogami. Wtedy jednak ukazują się na widowni Bracia Czescy, rodzaj zakonu, którego wyznawcy głoszą miłość chrześcijańską i szerzą oświatę. Biskup Braci Czeskich, Komensky, jest jednym z najwybitniejszych wychowawców świata, którego dzieła dziś jeszcze uważane są za jedne z najlepszych, jakie ludzkość w tym kierunku stworzyła.

Za rządów cesarza austrjackiego, Józefa II-go, już w początkach 19-go wieku, nastają dla Czechów trochę lepsze czasy. Wszyscy oni powracają wtedy na łono kościoła katolickiego, nie mogą się jednak doprosić u obcego rządu wykładów w szkołach, nawet początkowych, w swoim rodzinnym języku. Dopiero w 1835 r. pozwolono założyć w kraju pierwsze Towarzystwo oświatowe i odtąd datuje się odrodzenie narodu. Wraz ze względną swobodą budzą się dążenia czeskie w tym kierunku, stając się powszechnemi. Gdy hr. Kinsky zakłada Macierz czeską, Sternbergowie tworzą czeskie Muzeum narodowe, Stanka, Dubrowsky i Najedli czynią badania nad zamarłym językiem czeskim, Jungmann, Czelakowsky, Presl i Purkynia piórem i czynem pracują nad oświatą narodową. Palacky piszę historję Czech i walczy wraz z zięciem swoim, Riegerem, o swobody i za to jest nazwany „ojcem narodu”.

Praca tych pierwszych działaczy, jest ciężką, m ł o d e b o w i e m c z e s k i e p o k o l e n i e o s t a t n i c h l a t d z i e s i ą t k ó w p i e r w s z e j p o ł o w y u b i e g ł e g o w i e k u n i e z n a ł o s w e g o r o d o w i t e g o j ę z y k a, n i e p o s i a d a ł o k s i ą ż e k c z e s k i c h, t r z e b a j e b y ł o u c z y ć o d p i e r w s z y c h z g ł o s e k. Jak sobie radzili w tych trudnych warunkach czescy patrjoci? Oto zakładali oni koła po całym kraju, w których urządzane były zabawy, odgrywane teatry, koncerty, urządzano odczyty. Grają, śpiewają tam, czytają i wykładają po czesku ludzie przez nich wybrani i poprzednio do tego celu przygotowani. Wre praca nietylko na wsi, gdzie jest łatwiejszą, ale w całkiem już zniemczonych miastach i miasteczkach.

Wiosna ludów, rok 1848, budzący w całej Europie promienne nadzieje, nadaje też i ruchowi odrodzeńczemu czeskiemu nowy rozpęd i siłę. Czesi zwołują w Pradze zjazd ogólno-słowiański, idzie tam odwieczny niewolnik upomnieć się o prawa swoje i wtedy następuje zetknięcie się działaczów czeskich z wybitnymi mężami polskimi. Oba narody jęczą w niewoli, austrjackie jarzmo staje się już wtedy trochę lżejszem, za lat kilkanaście nadaną już będzie krajom składającym monarchję konstytucja. Dla nas czas wyswobodzenia jest jeszcze bardzo daleki, ucisk moskiewski coraz straszniejszy. I wtedy to nasi działa-

cze: Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski układają wspólnie z Palackym wielki manifest do ludów Europy, w którym głoszą, że żaden naród nie może spożywać spokojnie owoców wolności, póki inne cierpią niewolę, że to prędzej czy później zemścić się musi. I autorzy Manifestu tworzą jednocześnie projekt takiej Ligi Narodów, jaki dziś dopiero w życie wprowadzono, aby ten najwyższy trybunał rozstrzygał spory i chronił od wojen, krzywd i niepokojów. Liga projektowana przez nich działać miała na razie tylko wśród narodów wchodzących w skład monarchji austrjackiej, a później miała być rozszerzoną na inne kraje Europy. Klęska ogólnych wybuchów rewolucyjnych, które ujawniały się niemal jednocześnie w stolicach świata, zadając cios tym nadziejom, zabiła też i narodowe dążenia czeskie. Niedawno zmarły cesarz, Franciszek Józef, cofnął wszystkie poprzednie swobody, dopiero później krwawe wojny zmuszają go do pozyskania sobie przychylności Czechów. Koronuję się więc w Pradze, co budzi nowe nadzieje, na krótko jednak, bo potem znów ucisk następuje.

Nadanie konstytucji dało Czechom nareszcie możność upominania się w parlamencie wiedeńskim o swoje prawa przyrodzone, walczyli odtąd o nie niezłomnie. To społeczeństwo chłopskie ma więc już do wszelakiej pracy i walki siły zahartowane. Kultura idzie tam przeważnie w kierunku praktycznym. Rolnictwo stoi w Czechach już od lat wielu bardzo wysoko, a stało się to skutkiem wielkiego rozpowszechnienia szkół rolniczych. Przed wszechświatową wojną, a zatem przed odzyskaniem niepodległości, było ich 56 w kraju. Mleczarstwo jest nadzwyczaj rozwinięte zarówno jak hodowla świń, drobiu, których całe partje wysyłane były do Saksonji, Bawarji i Prus. Kobiety zarabiały na tej hodowli miljony marek, uprawiały masowo len, z którego wyrabiają się sławne płótna czeskie, miały też znaczne dochody z uprawy roślin aptekarskich oraz nasion warzywnych i kwiatowych. Ogrodnictwo bowiem w Czechach bardzo się rozpowszechniło a zamiłowanie do hodowania kwiatów tak urosło, że niema bodaj najmniejszago domku, któryby nie był kwiatami otoczony. Olbrzymio się też rozwinął handel owocami, włościańscy posiadacze kilkudziesięciu morgów mają po kilkanaście tysięcy drzew; obsadzane są też drzewami owocowemi wszystkie drogi i miedze. Widzieliśmy na wsi czeskiej śliczne ogrody, z samych drzewek karłowatych złożone, rozpinają je na domach i murach ogrodzeń, na ziemi zaś, której cień ich nie zabiera promieni słonecznych, rosną inne ozdobne lub pożyteczne rośliny. Morele, winograd i brzoskwinie wszędzie dają się spotykać w ogrodach chłopskich, chmielniki zaś są chlubą czeskiego rolnika, często jednak i jego zgubą, gdyż nadużycie piwa, od Niemców przejęte, źle wpływa na umysły i rozwój fizyczny ludności.

W następnym artykule powiemy o innych zdobyczach kulturalnych czeskich.

J. W. Kosmowska.

O węglu kamiennym.

(Dokończenie).

Widziałeś nieraz palenie się węgla w piecu i wiesz, że węgiel tli się ledwo—ledwo, a nawet zagaśnie, gdy zamkniesz dopływ świeżego powietrza do paleniska. Słabe, niebieskie płomyki jakby z trudem wybiegają z ogniska, po izbie rozchodzi się dym i czad, po chwili głowa cię zaboli i zacznie ciążyć, senność cię ogarnie, w ustach niesmak powstaje. Rozkoszne ciepło gdzieś niknie. Niezadowolona gospodyni coprędzej otwiera wylot do kanału kominowego, wybiera popiół z popielnika, stara się wywołać silny przeciąg czyli stały dopływ coraz to nowych ilości świeżego powietrza. Wtedy rozpala się spora kupka węgla, jarzy się silnem światłem. Wesoło skaczą długie czerwonawo-żółtawe płomienie. Węgiel szybko znika. Przyjemne ciepło rozchodzi się dokoła.

Cóż to się stało? Otóż węgiel jest bardzo chciwy na świeże powietrze, a zwłaszcza na pewien gaz, wchodzący w skład powietrza, zwany tlenem. Rozgrzany węgiel chciwie łączy się z tlenem i zamienia się w przeważnej części na łatwopalne gazy. Te to właśnie gazy, paląc się, tworzą owe jasno świecące, krwawe płomienie, to znowu nikłe niebieskawe, leniwe,—wszystko zależnie od ilości dopływającego tlenu. Paląc się, gazy rozgrzewają się silnie, ulatują przez kanał kominowy, ogrzewając po drodze ściany pieca. W kanale kominowym, ochładzając się, wydzielają czysty węgiel, który osiada w kominie jako czarna sadza. W palenisku i popielniku została niewielka ilość popiołu, piasku, drobnych kamyków niepalnych.

Ludzie zauważyli, że ogrzany węgiel zamienia się na jasno palący się gaz. Postanowili więc zbadać, czy też nie można gazu tego otrzymać w inny sposób, zebrać go i dopiero później zużyć według własnej woli. Po długich badaniach udało się to w zupełności, a równocześnie wykryto, że ogrzany węgiel kamienny wydziela kilka różnych gazów łatwo palących się jasnym płomieniem. Pozostała po ogrzaniu część węgla tworzy gąbczaste, twarde i palne kamienie, dające dużo ciepła. Jest to koks.

Prócz gazów i koksu pozostaje jeszcze ciemna, lepka, tłusta, woniejąca maź pogazowa, zawierająca wiele smarów, lekarstw i innych pożytecznych rzeczy.

Aby powyższe produkty z węgla kamiennego otrzymać, wybudowali ludzie wielkie fabryki, zwane gazowniami. Chodźmy obejrzeć tę fabrykę!

Oto znajdziemy tam wielkie tygle ogniotrwałe, w których węgiel kamienny silnie ogrzewają bez dostępu powietrza. Wydzielający się w czasie ogrzewania gaz prowadzą rurami do zbiorników z wodą, następnie do innych napełnionych specjalną ziemną mieszaniną. W zbiornikach tych oczyszcza się, pozostawia smołę pogazową i w dalszym ciągu gromadzi się w wielkich metalowych zbiornikach. Z tych całą siecią rur rozprowadzają gaz po mieście do lamp ulicznych i do mieszkań. Pozostały w tyglach koks, jako doskonały, dający wiele ciepła opał rozwożą do fabryk i domów mieszkalnych. Smołę pogazową zabierają do fabryk chemicznych i tam w dalszym ciągu przerabiają.

A więc nietylko do opalania pociągów, maszyn, fabryk, mieszkań użyjesz węgla kamiennego, oto znacznie więcej pożytecznych rzeczy można z niego otrzymać.

Zanim poznano węgiel, w bardzo dawnych czasach, gdy na całym obszarze Polski rosły ogromne bory i lasy, używano drzewa. Dziś lasów coraz mniej, drzewo należy oszczędzać, a więc w ostateczności używają go zamiast węgla kamiennego. Coraz to częściej używają na opał dużych ilości torfu, którego wielkie pokłady znajdują się na mokrych łąkach niemal w każdem miejscu Polski. Miejsca takie zwiemy torfowiskami. Torf jest to gatunek ziemi, po wysuszeniu ma kolor ciemno-brunatny, łatwo się kruszy. Pali się powoli, daje znacznie mniej ciepła, niż węgiel i drzewo, wydziela sporo dymu i przykrego zapachu. Jak powstaje torf? Otóż na mokrych łąkach, nieraz na powierzchni wody, rosną wielkie ilości mchów, wodorostów, traw, które tworzą gruby, falujący kożuch. Po pewnym czasie rośliny te opadają na dno wody, częściowo gniją, butwieją, tworząc dość grubą i zbitą warstwę. Historja ta powtarza się ciągle z roku na rok, aż warstwa dochodzi do wielkiej grubości i ulega powolnemu zwęglaniu się. Ta to właśnie warstwa zwęglonych drobnych roślinek zmięszana z ziemią tworzy torf. W lecie zapomocą maszyn lub tylko łopat wycinają czworoboczne cegiełki torfu, układają je w kopce na powietrzu i suszą. Wysuszone cegiełki idą na opał.

Nauka twierdzi, że taka warstwa torfu, zasypana ziemią, piaskiem po długich latach zamienia się najpierw na brunatny węgiel, a później na czarny węgiel kamienny.

Stanisław Gibess.

Roboty ogrodnicze w marcu.

Tniemy drzewa owocowe, usuwając przedewszystkiem susz i mocno uszkodzone gałęzie i te, które rosną w gąszczu do środka korony, krzyżujące się, zbyt blisko siebie położone, wreszcie wilki i pijawki. Śliwy, tarninę, porażone „torbielami śliw”, krótko przycinamy i ścięte gałęzie palimy. O ile zauważymy na drzewach wisien lub czeresien gęste krzaczki z poplątanych gałązek, t. zw. „miotły czarownic” — ucinamy je i palimy. Bielimy drzewa mlekiem wapiennem przy pomocy opryskiwania lub pendzla. Odmładzamy i przeszczepiamy drzewa owocowe, dając pierwszeństwo pestkowym (wiśnie, czereśnie, śliwy). Z ziarnkowych najpierw szczepimy grusze, potem jabłonie. Przerzedzamy krzewy porzeczek, agrestu i zraszamy je mlekiem wapiennem, wybierając do tego pogodę suchą, choćby niekiedy mroźną. W razie występowania mączniaka agrestowego, przycinamy ciemne końce gałązek, zbieramy je i palimy, poczem przekopujemy ziemię między krzewami. W krzewach malin wycinamy susz i nadmiar pędów, pozostawiając 4—6, które skracamy mniej więcej o $^1/_3$, poczem malinnik nawozimy i przekopujemy. Gdy ziemia rozmarznie i obeschnie, kopiemy doły do sadzenia i sadzimy. Nawozimy i orzemy grunty pod sadami. Murawę w sadach sprężynujemy na krzyż, by ją potem płytko podorać. Stare lub słabe drzewa owocowe zasilamy kompostem lub nawozem ludzkim, pomieszanym z popiołem drzewnym. Z nawozów sztucznych zadajemy drzewom saletry 1 f., soli potasową 1f., i superfosfatu 3 f., na drzewo piętnasteletnie; robimy to w porze, gdy drzewa pobudzają się do życia. W celu rozmnożenia agrestu, porzeczek i leszczyny, stosujemy odkłady. Sadzonki wtykamy nieco ukośnie w w pulchną ziemię zagonków tak, by nad powierzchnią ziemi widniały 1 lub 2 oczka (pączki), poczem obciskamy ziemią. Wysiewamy na grządkach nasiona drzew owocowych. Dla utrzymania wilgoci w ziemi, przykrywamy zagonki drobną mierzwą. W celu zwalczania czarnego grzybka, zraszamy jabłonie i grusze cieczą bordoską jednoprocentową (1 kilogram siarczanu miedzi i 1 kilogram wapna na 100 litrów wody). Wysiewamy bób, groch, marchew, pietruszkę, rzodkiewkę, rzepę krajową, szpinak, na letni użytek szczaw, a w końcu miesiąca—cebulę.

Z. Makowski.

LISTY DO „SIEWU“

Przed wojną a dziś.

Brak inicjatywy i zachęty do lepszego życia zmuszał młodzież do gnuśnego marnowania czasu albo do nienych wybryków. W tym liście skreślę sposób życia młodzieży w naszej wiosce, Huszce Małej, z czasów, kiedy knut moskiewski nie pozwolił, by wzniosłe hasła i dobre czyny zajęły umysły, a zarazem chcę przeciwstawić pracę i zamierzenia dzisiejszej młodzieży.

Pierwszym i głównym czynnikiem, który zabijał szlachetne porywy, był brak szkół, które rząd rosyjski tłumił wszelkiemi środkami. Zamiast więc nauki, młodzież, a szczególniej koledzy, imali się wszystkiego, co tylko bujna fantazja zdolna była im podyktować. Zbierali się w grupy i urządzali rozmaite wybryki. Naprzykład pewnego wieczoru grudniowego jeszcze przed wojną na takiej swojej wieczornej naradzie uchwalili „odwiedzić” jednego gospodarza, ogromnego skąpca i dusigrosza. Na oznaczoną godzinę siedmiu z „wiary” wybrało się do lasu. Ścięli wierzchołek sosny, przynieśli do wsi i posadzili na dachu w kominie owego gospodarza. Rano stary skąpiec nie posiadał się z radości, myśląc, że będzie miał tanim kosztem drzewo. Ale gdy przyszło do wyjmowania go stamtąd, musiał cały komin rozbierać, a przez to trząsnąć i swą kieszenią. Innym razem posadzili mu „djabła” w oknie, a całe okno obetkali słomą i staremi workami, by zasłonić dostęp światła. Biedaczysko spał do pierwszej godziny w dzień, bo myślał, że ciągle noc. I w czasie róż-

nych wesel czy przy innych okazjach zdarzały się rozmaite tego rodzaju wybryki.

Wszystko to działo się dlatego, że chcieli dać ujście swojej energji i zabawić się, a nie wiedzieli jak. Nie było człowieka, któryby im zaproponował coś pożytecznego. Dzisiaj rzecz zgoła inaczej się przedstawia. Mamy już swoje pismo, działaczy i organizację własną, w której możemy osiągać piękne cele. Teraz widzimy jasno, że tylko praca mrówcza i solidarna prowadzi do czegoś wyższego i do społecznego szczęścia. Młodzież w Huszce dzisiaj i w wioskach przyległych inaczej spędza czas, bo pracuje w Kołach. Wieczory wprawdzie nie są tak hałaśliwe, jak ongi bywało, ale zaglądnąć na zebranie, to widać na twarzach członków gorące zainteresowanie się sprawami Koła, znać pracę do podniesienia życia wsi. Tylko taka praca dźwignie nas z ciemnoty i ospałości.

Jan Grądkowski.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z życia młodzieży w Belsku.

„W szczęściu wszystkiego
Są wszystkich cele".

Takie hasło rozbrzmiewać winno wśród nas zawsze, a w szczególności w tych przełomowych czasach łamania się ze sobą dwóch olbrzymów: ciemnoty i światła.

I aczkolwiek walka ta ma zgóry przewidziane rezultaty, niemniej należy nam, młodym ludziom, stać twardo przy sztandarze postępu, a czynnikiem tym, przeciwstawiającym się najskuteczniej zachłanności wrogów postępu i wyzwolenia się duchowego ludu, jest silna organizacja młodzieży wiejskiej, przepojona tą świadomością, że pracując usilnie nad uświadomieniem i ukształceniem umysłu swego, możemy spodziewać się rychlejszego pokonania przeszkód, stawianych na drodze naszej, przez tak licznych w naszym kraju wsteczników, którzyby jeszcze radzi widzieli nasz wolny lud w postawie pokornego baranka.

Pojąwszy dokładnie grozę nieszczęścia, do jakiego prowadzi gnuśność i zaniedbanie własnego interesu, jakim jest dla nas tak krwawo i ciężko zdobyta piersiami ludu wolność, powinniśmy spotęgować siły nasze i stworzyć tak wielką i karną potęgę młodego pokolenia wsi polskiej, aby ta potrafiła wepchnąć mocno kulejącą obecnie oświarę ludu wiejskiego na lepsze i bardziej słoneczne tory.

A więc do czynu—młodzieży wiejska!

* * *

U nas w Belsku, pomimo bardzo utrudnionych warunków i zupełnego braku poparcia nas przez tak zwaną inteligencję prowincjonalną, łamiąc przeszkody, idziemy naprzód. Dzięki wydatnej pracy kolegi Jakubiaka, byłego kaprala wojsk polskich, powstało Koło Młodzieży na początku 22 roku i posiadając dobrą inicjatywę, zaczęło pracować dość owocnie. Wielką przeszkodą w pracy na początku był brak pieniędzy, a więc należało robić pieniądze. W tym celu zorganizowaliśmy o własnych siłach i odegraliśmy z powodzeniem około 20 teatrzyków amatorskich i tyleż zabaw tanecznych. I stworzyliśmy pieniądz. Posiadając tę główną podstawę, sprawiliśmy sobie bibljotekę, wprawdzie niewielką, bo zaledwie z 300 tomów. Dodać należy, że posiadamy dzieła najlepszych pisarzy polskich. Nie poprzestając na tem, postanowiliśmy własnemi siłami oprawić je; nie zwlekając, porobiliśmy sobie sami potrzebne narzędzia introligatorskie i oprawiamy sami nasze kochane książki w zwyczajne płótno lniane. Bibljoteka nasza zyskuje sobie coraz więcej czytelników nietylko z pośród członków, lecz i z pośród ludzi postronnych, tak że zawsze 2/3 książek są w czytaniu; sposób prowadzenia bibljoteki zaprowadziliśmy ściśle według ustalonych przepisów bibljotekarskich. Opodatkowaliśmy czytelników po 500 mk. miesięcznie, pieniądze te obracamy na materjały, potrzebne do oprawiania.

Na rok 23 wyłoniliśmy z pomiędzy siebie sekcję odczytową, do której należy wprowadzenie systematycznych odczytów. Oprócz tego, nie zaniedbując teatrzyków amatorskich, przygotowujemy piękną i arcy-wesołą komedjo-operę: „Skalmierzanki", z którą, po dokładnem wyuczeniu się, mamy wyjechać w szerszą okolicę. Głównym punktem wytycznym naszych usiłowań jest stworzenie jaknajwiększej, dobrze skompletowanej, bibljoteki.

Budżet nasz przekroczył sumę 500.000 mk. w roku ubiegłym. Dodawszy to, że wzięliśmy się do tego li-tylko z dobremi chęciami, mamy jasny dowód, co może zdziałać silna wola, choćby w jednem, średnio zorganizowanem, Kole Młodzieży. Widzicie więc koledzy i koleżanki, że: „Chcieć to módz". Porzućmy więc i wygońmy precz ze siebie resztki gnuśności i tej głupiej obojętności! Porzućmy wstrętne nałogi jak: karciarstwo, opilstwo i wszelkiego rodzaju łajdaczenie się, prowadzące do moralnego upadku i niedołęstwa, a weźmy się szczerze do prawdziwej pracy nad sobą i nad drugimi. Organizując się pod tym naszym sztandarem Kół Młodzieży Wiejskiej, znajdziemy tam i pożytek i miłą rozrywkę, a nadewszystko nauczymy się pełnić powinności nasze, jako

wolnych obywateli, tej naszej kochanej i wielkiej ojczyzny.

Lenarczyk—przewodniczący.

Z Koła Młodzieży w Ciążeniu.

W dniu 4 lutego r. b. Koło Młodzieży w Ciążeniu urządziło obchód 60-ej rocznicy Powstania styczniowego. Uroczystość ta odbyła się wieczorem w sali tutejszego Domu Ludowego przy udziale naszej straży ogniowej, miejscowego księdza proboszcza i licznie zgromadzonej publiczności, wśród której znajdowało się wielu starszych i poważnych gospodarzy. Młodzież odśpiewała piękne pieśni patrjotyczne i wypowiedziała kilka okolicznościowych deklamacji. Kierownik szkoły wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem. Przez cały czas wieczornicy nastrój był poważny i podniosły. Chóralnem odśpiewaniem „Roty" uroczystość zakończyła się w podniosłem nastroju.

Miło jest stwierdzić, że młodzież ciążeńska dokłada sił i starań do urządzania częstych i dobrze granych przedstawień amatorskich oraz obchodów narodowych. Ale obok tego pożądanem jest bardzo, aby młodzież jeszcze więcej garnęła się do oświaty, uczęszczając na kursa wieczorowe, otwarte w Ciążeniu od listopada r. z., a od Bożego Narodzenia niezbyt liczne, bo zaledwie tylko kilku chętniejszych słuchaczów na nie uczęszcza.

Kończąc te parę słów, mam nadzieję, że Koło Młodzieży w Ciążeniu weźmie się wytrwale do pracy nad podniesieniem oświaty wśród członków, czego z serca wszystkim życzę. *Ciążeniak.*

Zjazd delegatów młodzieży w Kraśniku, pow. Janów Lubelski.

Po sumie w parafjalnym kościele w Kraśniku w gmachu szkoły powszechnej dnia 7 stycznia b. r. obradowali delegaci od Kół Młodzieży. Zebranie zagaił tymczasowy przewodniczący Okr. Zw., kol. Migut Stanisław. Poczem kol. Gąsiorowski, nauczyciel z Dzieszkowic i członek tymcz. Zarządu Okr., wygłosił dłuższe przemówienie, w którem w gorących słowach zachęcał młodzież do samokształcenia. Mówił o potrzebie utworzenia Okręgowego Związku na stałe, nie doraźnie, jak dotychczas było. Kładł nacisk, by przyszły Zarząd Okręgu podzielił się pracą i wziął się ogniście do roboty, iżby w tym roku, t. j. 1923, pozakładano Koła Młodzieży w każdej wiosce całego powiatu, i ażeby przyszły zjazd reprezentowało nie 5 gmin, lecz tyle, ile ich jest w powiecie.

Następnie kol. Migut odczytał Regulamin O. Z. M., który został jednogłośnie przyjęty. Potem wybrano Zarząd w myśl Regulaminu i w ten sposób Okręg został u nas formalnie zorganizowany. Po wyborze Zarządu kol. Mazur ze Studzianek w gorących słowach zgłosił wniosek, ażeby wszystkie Koła Młodzieży postanowiły piętnować pijaństwo i grę w karty, żeby Koła walczyły z tajnemi szynkami bez względu na to, czy są one w rękach żydowskich czy też chrześcijańskich. A Zarządy Kól powinny wykluczać z grona członków tych, którzy się będą oddawali pijaństwu. Zjazd tę rezolucję przyjął wszystkiemi głosami.

Uchwalono jeszcze, by wszystkie Koła nadesłały protokuły z założycielskich zebrań do dnia 25 lutego oraz liczby dotyczące stanu i pracy w organizacji. Składki ustanowiono po 60 mk. do Centrali od członka i 70 mk. wraz z wpisowem do Okręgu.

Zarząd Okr. Zw. M. W.

Z Koła w Pławiznach.

Dnia 29 lipca ub. r. o godzinie 6 wieczorem młodzież zgromadziła się w ogrodzie państwa Michałowskich. W ogrodzie i na ulicy było słychać rozmowy przechodniów, lecz my, nie zważając na to, o czem inszem myśleliśmy. Gdy słońce opuszczało się ku zachodowi i zsyłało ostatnie jasne promienie, dając oznakę zmierzchu, w tej chwili przybył do ogrodu z sąsiedniej wioski Wronowa kolega Stanisław Małodobry. Wszedł pomiędzy młodzież, poprosił o spokój i wydostawszy gazetę, nasz organ „Siew", przeczytał ją, potem przemówił kilka słów o organizacji młodzieży w Koła.

Pilnie wysłuchane zostały słowa, wypowiedziane przez kolegę Stanisława Małodobrego. W tejże chwili wybrano Zarząd: na przewodniczącego kol. Małodobrego, zastępcę Fr. Łęczyńskiego, sekretarza Cz. Michałowskiego, skarbniczkę W. Małodobrą, bibljotekarkę Marję Michałowską.

Na ogólnem zebraniu uchwalono wpisowe po 100 mk., składek członkowskich po 50 mk. Zebrania odbywają się co miesiąc. Koło liczy członków i członkiń 40. Od zorganizowania Koła urządziliśmy trzy przedstawienia, na których odegrano: „Dziesiąty pawilon", „Adam i Ewa", „Skazaniec", „Żywy nieboszczyk", „Łakomy Walek". Przedstawienia udały się bardzo dobrze. Ludzie darzyli nas uznaniem i licznemi oklaskami. Czysty dochód został obrócony na założenie biurowości Koła i bibljoteki, która już dotychczas posiada 83 tomiki książek. Z gazet prenumerujemy tylko jeden egzemplarz „Siewu". I mamy niepłonną nadzieję, iż z ciemności, która padła na nasze wioski, w niedługim czasie stanie się jasna światłość — jeżeli tylko z werwą i zapałem stałym będziemy pracowali.

Wiktorja Małodobra, czł. Koła.

Z Koła Młodzieży w Małochwieju.

Młodzież, zorganizowana w Koła Młodzieży Wiejskiej, z różnych okolic Polski przysyła do swego organu „Siewu" korespondencje, dzieląc się wiadomościami o wynikach pracy, co już zrobiła i co w najbliższym czasie zamierza zrobić. Postanowiłem

i ja trochę napisać, co zrobiliśmy w ostatnich miesiącach ub. r.

O pracy Koła już pisałem. Korespondencja jest zamieszczona w 41 numerze z ub. r. Po wielu trudnościach 15 grudnia rozpoczęliśmy kursa wieczorowe dla dorosłych. Przed rozpoczęciem kursów urządziliśmy wiec oświatowy, na którym były wygłoszone dwa piękne referaty o znaczeniu kursów przez uczniów gimnazjum K. Smorgę i Grudzieńskiego. Wiec ten był zwołany, ażeby zachęcić do uczęszczania na kursa młodzież nienależącą do Koła i poprosić starsze spełeczeństwo, by nam przyszło z pomocą. Wiec udał się dosyć dobrze, bo dużo zapisało się młodzieży, a gospodarze przyrzekli nam swą pomoc. Przy końcu wiecu p. Domański miał jeszcze krótką pogadankę o znaczeniu Stowarzyszeń Spożywców. Wskazał on jakie ma cele stow. spożywców i do czego dąży.

Kursa odbywają się trzy razy w tygodniu, w poniedziałek, środę i piątek, trwają trzy godziny. Na Boże Narodzenie urządziliśmy wspólną choinkę. Dnia 24 grudnia zeszliśmy się na naznaczoną godzinę do szkoły, ażeby ubrać choinkę i udekorować salę. O godzinie 10 wieczorem część członków poszła na wigilję do zakręckiego Koła, a część wprost na pasterkę. Uroczystość wspólnej choinki odbyła się na św. Szczepana. Gości zaproszonych mieliśmy: zakręckie Koło Mł., O. Z. M. W., ks. Prałata, przedstawicieli miejscowych organizacji.

Program uroczystości był następujący: Powitanie gości. Łamanie się opłatkiem. Referat o znaczeniu choinki. Śpiew kolend. Odegranie kilku kolend przez orkiestrę. Poczta francuska. Zabawy ruchowe. Pożegnanie.

Tak spędziliśmy mile święta Bożego Narodzenia, które długo pozostaną nam w pamięci.

P. Karauda, członek Koła.

Z życia Okręgu Radzyńskiego.

Przepraszam Szanowną Redakcję, że przez ośm miesięcy nie dajemy znaku życia o sobie. Czytając o pracy drugich Okręgów i my chcemy dać znać, że nie śpimy, lecz tak samo żyje w nas krew i tętni dla dobra naszej kochanej ojczyzny. Dzięki instruktorowi Związku Strzeleckiego, który się porozumiał z instruktorem Kółek Rolniczych, dnia 25-go maja ub. r. został zorganizowany w Radzyniu Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej. Na zjazd przybyli delegaci z 5 Kół. Został wybrany Zarząd z samej młodzieży wiejskiej i ma swoją siedzibę w Kopinie (10 kilometrów od miasta pow. Radzyń). Po ośmiomiesięcznej pracy, gdyby cały Zarząd pracował, to mielibyśmy się czem pochwalić, a tak pracy tylko paru członków Zarządu zawdzięczamy jaki taki dorobek. Podnieśliśmy te Koła, które się chyliły ku upadkowi. Zorganizowaliśmy 4 nowe Koła i pobudziliśmy życie młodzieży w całym Okręgu, a dowodem jest choćby to, że ze wszystkich stron dochodzą nas głosy i listy o pomoc w organizowaniu Kół.

Młodzież, która miała za ideały wódkę, karty i muzyki, dziś zaczyna myśleć o nowem życiu. Zewsząd słychać głosy o budowie Domów Ludowych, aby ludność wsi miała się gdzie rozwijać i kształcić. Do budowy pierwszego takiego Domu Ludowego przystępuje kol. Kopina, która zadeklarowała 20 korcy zboża dla rozpoczęcia pracy.

Wogóle młodzież naszego Okręgu zaczyna się budzić z dnia na dzień. W tym ruchu dużo przeszkadzają miejscowi księża. N.p. w Kole Młodzieży w Czeberakach, gdy chodził ksiądz po kolendzie z parafji parczewskiej i zobaczył gazetę „Siew“, to zrobił uwagę nielicującą z godnością osoby duchownej *). A gdy się dowiedział, że młodzież schodzi się na zebrania, na kursa do szkoły, nakazał gospodarzowi, żeby jej nie puszczał do szkoły. Możnaby dać więcej takich przykładów.

Zarząd Okręgu odbywał szereg zebrań, coraz to w innem Kole dla podtrzymania i zapoznania się z pracą danego Koła. Okręg liczy 400-stu członków. Urządził wycieczkę w maju ub. r. do Prz.galin na zwiedzenie stacji radjotelegraficznej i obserwatorjum astronomicznego. W wycieczce wzięły udział wszystkie Koła naszego Okręgu, co zrobiło wielkie zainteresowanie u młodzieży.

Odbyło się 5 posiedzeń Zarządu, a dwa nie doszły do skutku z powodu niestawienia się większości. Urządzono 2 zabawy na powitanie wiosny, dziewięć przedstawień teatralnych, (grane były między innemi: „Kościuszko pod Racławicami“, „Łobzowianie“, „Bolszewicy pod Warszawą“ i inne), 5 wieczornic i jedną wspólną wigilję. Okręg wysłał 2 koleżanki na kurs higjeny do Lublina. Żadnych kursów oświatowych Okręg nie urządzał z braku sił do pracy. Są tylko urządzane kursa oświatowe w dwóch Kołach, w Kopinie i Milanowie.

Największy brak daje się odczuć Domów Ludowych. Teatry odbywają się w stodołach, a wszelkie inne zebrania kolejno po członkowskich domach. Trzeba z radością zaznaczyć, że w naszym Okręgu nauczycielstwo w kilku miejscach staje do pracy w Kołach.

Można podnieść zasługi kierownika szkoły w Kopinie, p. Machowskiego, który zawsze i wszędzie służy radą Zarządowi. Wygłosił kilka odczytów dla wsi, między innemi: „O powstaniu listopadowem“, „O powstaniu styczniowem“ i wydatnie kieruje pracą Koła kopińskiego, za co Zarząd Okręgowy składa mu serdeczne podziękowanie.

Przewodniczący: Kalinowski.

---

*) Nie drukujemy dosłownie użytych słów, gdyż uważamy, że były one następstwem nieznajomości naszej organizacji i zacietrzewienia partyjnego.

Z Polski i świata.

SPRAWA KŁAJPEDY. Wojna się skończyła—wszyscy to wiemy. A jednak dotąd najlepsze powodzenie ma czyn, do jakiego ludzkość i narody przyzwyczaiły się w czasie paroletnich działań wojennych.

Przykładem owa Kłajpeda, o której pisaliśmy w jeddnym z poprzednich numerów „Siewu". Państwa zachodnie myślały i myślały, coby z tym portem i okalającym go obszarem zrobić. Ustanowiono tam tymczasowy zarząd: wysokiego Komisarza, wprowadzono stan tymczasowy, aby po pewnym czasie samą sprawę ostatecznie załatwić.

Skorzystali z tego Litwini. Organizują napad na Kłajpedę. Przebierają żołnierzy regularnej armji i posyłają ich na obszar Kłajpedy jako powstańców. Szczupłe siły francuskie nie mogły postawić skutecznego odporu, a więc Litwini zyskują panowanie nad sytuacją. Co prawda, mieli oni wiele praw do owej Kłajpedy, ale sam czyn ich miał w tym wypadku znacznie większe znaczenie. Przedstawiciele państw zachodnich przyznają im Kłajpedę, gwarantując dla Polski należne jej prawa dostępu do owego portu. Mimo to Litwini robią giest grymasu i niezadowolenia w pierwszej chwili, poto tylko, aby za parę dni oznajmić swą zgodę. Czy Polska wykorzysta swe prawa w Kłajpedzie, zależy tylko od sprawności i sprężystości w działaniu naszych polityków.

Porozumienie nasze z Litwą odrodzoną nie jest tak łatwe. Litwini stosują wobec nas poltiykę opartą na chytrości. Łączą się z Niemcami, kombinują z Rosją, aby tylko Polsce szkodzić. Mamy wiele spraw do załatwienia; rozważany obecnie jest tak zwany: PODZIAŁ PASA NEUTRALNEGO. Po uwolnieniu ziemi Wileńskiej od najazdu bolszewickiego przez generała Żeligowskiego, ustanowiono dość szeroki pas ziemi, jako neutralną strefę między wojskami litewskiemi a armją gen. Żeligowskiego. Był to stan tymczasowy. Ostateczną granicę miały ustanowić między sobą Litwa i Polska samodzielnie na podstawie wzajemnego porozumienia. Ale trudno się dogadać z człowiekiem, który ma złą wolę. Tak samo było z Litwą. Dlatego spór o ten pas neutralny t. zn. do nikogo na razie nienależący, rozstrzygnęła Liga Narodów, przyodzielając po części Polsce i Litwie. Administracja nasza oraz straż graniczna, bez używania armji regularnej, przystąpiły do objęcia w posiadanie przyznanei nam części. Inaczej postąpili Litwini. Przy pomocy wojsk regularnych poczęli stawiać czynny opór. Odezwała się palba karabinów, nawet strzały armatnie. Niezadowolona Litwa, jakkolwiek niesłusznie, pod wpływem wypadków kłajpedzkich nie stosuje się do wyroku Ligi Narodów, chcąc wygrać na tle tego ogólnego naprężenia, jakie przeżywa w ostatnich tygodniach cała Europa. Stawia się ona okoniem, bo ma za sobą podrażnionych okupacją zagłębia Ruhry Niemców i gotową na wszelkie niespodzianki Rosję. Stąd Cziczerin w imię bolszewji rozsyła na cały świat notę, w której objawia swe niezadowolenie.

Ogólnie państwa przechodzą w ostatnich tygodniach poważne fermenty; na widnokręgu polityki europejskiej gromadzą się dość groźne chmury, które nie grożą wprawdzie ulewą i gromami, lecz sprowadzić powinny deszczyk orzeźwienia.

ZAWIADOMIENIA

Kursy dla pracowników w Kołach Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

Związek Młodzieży Wiejskiej województwa Lubelskiego organizuje 8-dniowe kursy, które się rozpoczną dnia 12 marca b. r. w Lublinie. Na program kursu złożą się następujące przedmioty: 1) Organizacja młodzieży wiejskiej. 2) Praca w Kołach. 3) Metody pracy. 4) Nauka o Polsce współczesnej. 5) Nauka o państwie. 6) Nauka o samorządzie. 7) Instytucje społeczne na terenie wsi: a) Kółka Rolnicze, b) Straże ogniowe, c) Domy Ludowe, d) Kooperatywy spo-

żywcze i wytwórcze. 8) Zasadnicze wiadomości z nauki rolnictwa i hodowli. 9) Ratownictwo (pomoc w nagłych wypadkach). 10) Teatr amatorski. 11) Śpiewy. 12) Introligatorstwo. 13) Czytelnictwo i bibljotekarstwo. 14) Gry i zabawy ruchowe.

Uczestnicy kursu zbiorą się w niedzielę dnia 11 marca b. r. najpóźniej do godziny 10-tej rano w lokalu własnym przy ulicy Szopena 15, m. 8, III piętro w celu wspólnego udania się na Mszę Św., po której nastąpi zwiedzenie miasta.

Początek wykładów w poniedziałek dnia 12 marca; kurs zakończony będzie wieczornicą dnia 19 marca.

Koszta wysłuchania kursu wraz z noclegami, opałem i światłem wynoszą 5000 mk. Żywność należy przywieść ze sobą, celem zmniejszenia wydatków na utrzymanie.

Zapisy przyjmuje i udziela wszelkich informacji Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej—Lublin, ul. Szopena 15, m. 8.

Szkoła gospodyn wiejskich. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze otwiera stałą Rolniczą Szkołę żenską w Sąsiadowicach, powiat Sambor, poczta Felsztyn, stacja kol. Głęboka. Nauka trwać będzie $7^1/_2$ miesiący. Początek 15 marca b. r. Nauka obejmować będzie wszelkie wiadomości z gospodarstwa domowego, zatem: szycie i krój, gotowanie, pranie i prasowanie, roboty ozdobne, hodowla bydła rogatego, hodowla drobiu i nierogacizny, gospodarstwo mleczne, uprawa warzyw, nadto wszelkie wiadomości potrzebne wiejskiej gospodyni i matce, wreszcie oświatę ogólną. Szkoła prowadzić będzie własne wzorowe gospodarstwo.

Przy szkole w Sąsiadowicach jest internat, w którym będą mieszkały uczennice, gdzie także mieć będą utrzymanie. Kilka miejsc rezerwujemy dla uczenic dochodzących t. j. ze Sąsiadowiec i okolicznych wiosek. Opłata wynosić będzie za cały czas nauki 5 cetnarów metrycznych pszenicy, albo kwotę pieniędzy równającą się wartości tej ilości pszenicy, albo opłata w innych produktach, jednak także w cenie pszenicy.

Piszcie natychmiast po bliższe informacje do Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie, ul. Mickiewicza 26.

Plakaty o spółdzielczości rolniczej.

Jednym, już dawno wypróbowanym zagranicą środkiem pomocniczym w propagandzie spółdzielczej okazały się odpowiednie plakaty ścienne. Nasza spółdzielczość rolnicza dopiero teraz rozporządzać będzie tym środkiem. Plakaty takie poświęcone spółdzielczości rolniczej, opracowane przez kol. Al. Zacharskiego, wydał Związek Rewizyjny pol. spółdz. roln. (Warszawa, Kopernika 30). W każdym lokalu tak organizacji społecznych jak i samorządowych oraz w szkołach plakaty te powinny być umieszczane na ścianie w widocznem miejscu.

D. S.

Od Administracji.

Do numeru niniejszego dołączamy czeki P. K. O. z wypełnionemi kwotami, które czytelnicy winni nadesłać w ciągu miesiąca marca b. r. Oprócz należności za I kwartał b. r. są wypisane zaległości z ubiegłego roku. Po otrzymaniu tych czeków należy tylko po lewej stronie wypisać oznaczoną kwotę i nadać w najbliższym urzędzie pocztowym.

Nie zwlekajcie z wysłaniem pieniędzy, jeżeli chcecie ułatwić dalszą naszą pracę wydawania „Siewu", którą wszyscy uważacie za pożyteczną dla Polski i dla rozwoju wsi polskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Michał Biernat. Żądane numery wysyłamy. Dziękujemy za poparcie „Siewu". Gdyby tak wszyscy myśleli i czynili—napewno w Polsce prędkoby się polepszyło. Ściskamy dłoń! *Kursy zimowe przysposobienia rezerw* D. O. K. Kraków. O kursach pisaliśmy w N-rze 1 „Siewu" b. r. Możemy umieścić sprawozdanie o pracach i wynikach kursu po jego ukończeniu. *Franciszek Stasiak z Łaznówka.* Artykułu: „Komu zawdzięczamy nasze życie umysłowe" nie umieszczamy dlatego, że dużo zawiera treści o astronomji i o Koperniku, a o tem otrzymaliśmy wcześniej artykuły i tym musieliśmy dać pierwszeństwo. Drugi art.: „Wychowanie i środowisko społeczne" porusza bardzo wiele zagadnień naraz, jest więc za ogólny. Można wybrać naprz.: Stosunek jednostki do środowiska lub do pracy społecznej i t. p. i rozwijać je w poszczególnych artykułach. Za podstawę trzeba jednak przyjąć, że środowisko nie decyduje jeszcze o jednostkach — przecież ono składa się też z jednostek—a jednostki mogą od gruntu zmienić środowisko społeczne. Życzymy nadal takiego zapału i rozmachu w pisaniu. *Sawicki-Grabowski.* Sprawozdanie Wasze jest dobre. Nie pomieszczamy go jednak ze względów organizacyjnych, gdyż M. Z. M. ma swój organ. Życzymy powodzenia w pracy i zabawie, a z przeciwnościami i złymi ludźmi trzeba godziwie walczyć. Dziękujemy za pamięć o „Siewie". *Kuczera Piotr z Ołudzy.* Te same myśli i uwagi były obszernie w N-rze 6 „Siewu" p. t.: „Rozważcie to dobrze!" — nie możemy więc powtarzać się. Piszcie z takim samym zapałem o życiu młodzieży w Waszej okolicy i o stanie pracy oświatowej. Ani na chwilę nie zrażać się przeszkodami, a osiągniemy poprawę. Cześć! *Członek Ko-*

ła w Czerwonce. List Wasz jest dobry i porusza sprawy słuszne. Ale praca nasza jest już w takim rozkwicie, że nie wystarczy nawoływanie do oświaty, lecz trzeba pokazywać i omawiać drogi do niej. Pomyślcie nad tem i—bywajcie! *Marjan Kowalczyk, człon. Koła w Woźnikach.* Uwagi Wasze są przemyślane i słuszne—postaramy się je uwzględnić. Dzięki za pamięć i pamiętajcie nadal, że nad udoskonaleniem własnego pisma wszyscy musimy pracować. Prosimy o artykuły do proponowanych działów. *Władysław Pyda.* Napisaliście dobrze, tylko bardzo króciutko. Nadeślijcie obszerne i urozmaicone sprawozdanie z pracy i życia w Kole—a z chęcią umieścimy. Powodzenia w pracy. *Tomasz Rogoziński.* W ostatnim artykule zmieniliśmy nieco tytuł. Piszcie więcej o życiu wsi. Ściskamy dłoń!

PISMA.

„Sad i Pasieka", Miechów — Sejmik. Numer za styczeń i luty zawiera treść: 1) Ul systemu Czyńki. 2) Porzeczka. 2) Zakładajcie sekcje rolnicze przy Kółkach Rolniczych. 4) O żywopłotach. 5) Mierzwa i wapno pod drzewa owocowe. 6) Co robić w pasiece w lutym.

Ofiary.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Warszycach, pow. Brzezińskiego, złożyło 40000 mk. na powracających z Rosji.

Sprostowanie.

W № 8 „Siewu" b. r. w Łamigłówce sylabowej w pierwszym wierszu na końcu zamiast sylaby „ta" powinno być „ła".

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 140.000 mk., 1|2 str. 80.000, 1|4 str. 44.000, 1|8 str. 28.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: **Jan Dec.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.